

Prosta muzyka jest najtrudniejsza

Aleksandra Bęben: - Czy dla kompozytora o ugruntowanej już pozycji w środowisku muzycznym sukces na Trybunie Kompozytorów ma jeszcze jakieś znaczenie?

Artur Zagajewski: - Ma ogromne znaczenie, bo żaden z moich dotychczasowych sukcesów kompozytorskich, wyróżnień czy nominacji, nie może równać się ze zwycięstwem na Trybunie! Ona jest jednym z najważniejszych forów muzyki współczesnej na świecie - prezentacji i nagradzania utworów. W życiorysach kompozytorów, którzy zostali jej laureatami, ta informacja jest zawsze podkreślana jako jedna z czołowych i najważniejszych.

W Programie 2 Polskiego Radia, który zgłosił do konkursu pana utwór, podkreślano, że w ubiegłym roku utwory wyselekcjonowane na Trybunie zabrzmiały w rozgłosniach radiowych kilkudziesięciu krajów blisko 800 razy. Ciekawe, jak ta promocja wpłynie na zainteresowanie utworem wśród wykonawców. Napisał pan „brut” z myślą o konkretnych artystach.

- Co prawda „brut” powstał dla Dominika Połńskiego i Arte Dei Suonatori, ale nie wykluczam możliwości wykonywania go przez innych muzyków. Zresztą bardzo często podkreślałem, że chciałem ten utwór napisać tak, aby nie był wyczuwalny problem pewnych ograniczeń, jakie wiążą się z pisanem muzyki dla Dominika Połńskiego - wiolonczelisty posługującego się wyłącznie prawą ręką. I myślę, że udało się to osiągnąć między innymi poprzez preparację wiolonczeli. Dzięki temu efekt brzmieniowy odbiega znacznie od tych utworów, które do tej pory dla niego powstały. Jestem bardzo ciekawy, jak wykonałby „brut” inny wiolonczelista czy inny zespół - czy to muzyki dawnej, czy też grający na współczesnych instrumentach.

Są już chętni?

- Tak, pojawiły się pierwsze pytania od wykonawców z Holandii.

Prezentowane na konkursie nagranie pochodziło z Warszawskiej Jesieni?

- Z inauguracji festiwalu w 2014 roku. Słyszałem, że pomysł zgłoszenia „brutu” na Trybunę pojawił się zaraz po prawykonaniu, ale wiele osób z Radiowej Dwójki obawiało się tej propozycji jako zbyt radykalnej dźwiękowo. Z czasem pomysł dojrzał.

Radykalizm przestał niepokoić?

- Zależy, jak ten radykalizm rozumiemy, bo znam kompozytorów, którzy w sferze wynalazczości, poszukiwań dźwiękowych czy też komplikacji strukturalnych w swoich partyturach są bardziej radykalni ode mnie. Jak ktoś mi mówi, że jestem radykalny, odbieram to jako komplement, aczkolwiek sam nie postawiłbym się po stronie radykałów. „brut” może posłużyć jako przykład: w tym samym utworze używam zarówno bardzo radykalnych, ostrych dźwięków, szumowych, jak i tonacji h-moll i quasi-barokowej progresji. Ja wolę sformułowania, że moja muzyka jest wyrazista w przekazie, mocna, niepozostawiająca odbiorcy obojętnym.

Gdy powstaje utwór, myśli pan o słuchaczu?

- Nie, nigdy. Myślę tylko o sobie - jako o odbiorcy. Piszę taką muzykę, jaką chciałbym usłyszeć.

I nie zastanawia się pan, jak zostanie odebrana?

- Zawsze się zastanawiam! Ale nigdy moje rozwiązania nie są podyktowane jakimiś obawami. Wybieram takie rozwiązania, które mnie satysfakcjonują, a potem dopiero się zastanawiam, czy ludzi coś zaskoczy czy może zbulwersuje? Czy wywoła jakieś emocje...

Czyli czy ma szansę zadziałać?

- Nad tym to już się nie zastanawiam, bo naprawdę bywa różnie. Dużo zależy od publiczności i od sytuacji: utwory są wykonywane nieraz na jakimś elitarnym festiwalu muzyki współczesnej, innym razem na przykład na jubileuszu filharmonii.

Czy kiedykolwiek publiczność pana zaskoczyła?

- Bardziej krytycy muzyczni - ci młodzi - swoim płytkim spojrzeniem i czasem brakiem umiejętności wnikliwego wejścia w materię utworu. Większą wrażliwość dostrzegam u publiczności, również tej tak zwanej nieprzygotowanej, „nieprofesjonalnej”. Młoda krytyka hołduje ideom, które wynikają z lektur pewnych bardzo mądrych i modnych teoretyków i nagle - nie wiadomo dlaczego - zaczyna oceniać zgodnie z tymi teoriami, co jest muzyką nową, a co nie jest. Nie wiem, jak w ogóle w dzisiejszych czasach można wykluczyć pewien pluralizm prądów i nurtów. Ci młodzi krytycy są bardzo zamknięci i łatwo ich oszukać. Ja bym wiedział, jaki utwór im napisać do „podobania się” i jestem przekonany, że by się nabrali.

Porozmawiajmy jednak o prawdziwych inspiracjach pana twórczości.

- Zawsze wskazuję źródło inspiracji i ono jest dla mnie istotne. To nie znaczy, że piszę muzykę programową, ale chcę, aby ona o czymś była. Lubię zwrócić uwagę na pewne fakty, które miały kiedyś miejsce w historii, jakieś ważne myśli, prądy. W jednym z utworów przypominałem ideę mechanofaktury stworzoną przez Henryka Berlewiego, a w „brucie” przywołałem architekturę Le Corbusiera. Do inspiracji brutalizmem, strukturą betonu i ogólnie fakturą architektury brutalistycznej dołożyłem dodatkowy aspekt, taki czysto muzyczny i jest nim zespół muzyki dawnej, który ma zupełnie inną specyfikę brzmieniową ze względu na dawne instrumenty i inną wrażliwość muzyków grających dawny repertuar.

Co jest pierwsze w pańskiej pracy nad utworem? Z pozamuzycznych idei rodzi się muzyka, czy najpierw jest muzyczna struktura, wokół której wszystko powstaje?

- Musiałbym przeanalizować każdy utwór z osobna i wrócić do jego początków, ale i tak nie dałoby się tego prosto opowiedzieć. Podstawowy pomysł zawsze wynika z tego, dla kogo piszę, bo to jest konkretny solista albo zespół, ale od początku praca nad strukturą dźwiękową jest pogłębiona warstwą ideową. Skąd ją czerpię? Generalnie, cały czas czytam. O architekturze, o sztukach plastycznych. W kręgu moich zainteresowań jest głównie modernizm 20-lecia międzywojennego i ten powojenny. Czytając i oglądając, zbieram ciekawe tytuły, słowa i wiem, że na pewno je kiedyś wykorzystam, choć czasami muszą poczekać. Teraz pracuję nad utworem dla flecistki Ewy Liebchen i od razu brzmienie fletu piccolo połączone z prostymi syntetycznymi dźwiękami w sterylną czystą fakturę weszło w relacje ze sztuką i architekturą holenderskiego De Stijlu Theo van Doesburga i Pieta Mondriana. Doskonale mi się to uzupełnia i pogłębia. Gdybym pozostał tylko w warstwie czysto dźwiękowej, moje utwory byłyby jedynie sprytną i zgrabną układanką dźwiękową. A ja szukam treści.

Co jeszcze ma pan w kompozytorskich planach?

- We wrześniu odbędzie się prawykonanie utworu napisanego dla Filharmonii Łódzkiej. Już trzeci raz wchodzę do filharmonii z projektem, w którym wystąpią amatorzy - tym razem jako chór. Tworzywem utworu będzie futurystyczny wiersz „Marsz” Brunona Jasieńskiego ze specyficzną rytmiką i brzmieniem, który naturalnie połączył mi się z emocjami panującymi dziś w społeczeństwie. Współczesny świat przemawia do mnie jakimś zbiorowym krzykiem, ciągle mamy manifestacje na ulicach. Ludzie chcą dzisiaj mówić głośno i mocno, mają taką potrzebę, stymulowani trochę przez różne środowiska i media, co powoduje nieprzyjemną i bardzo agresywną atmosferę. Tekst Jasieńskiego jest apolityczny i nie chodzi mi o jakiegokolwiek bezpośrednie nawiązywanie do dzisiejszych tematów, ale środki, których zamierzam użyć, mogą budzić takie skojarzenia.

A utwory na Warszawską Jesień?

- Na Warszawskiej Jesieni w tym roku pokażę „circulatio” prezentowane już dwukrotnie w Łodzi, ale będzie też prawykonanie kolejnej kompozycji powstającej we współpracy z Eneaszem Kubitem grającym na akordeonie ćwierćtonowym. To z kolei będzie utwór, który ma silne muzyczne inspiracje nową falą lat 80.

... zapowiada Artur Zagajewski, nazywany największym rockmanem wśród polskich kompozytorów. Odpowiada panu ten tytuł?

- Bardzo! Sam zresztą go wykreowałem i to zupełnie przypadkowo. Przed obroną pracy doktorskiej powiedziałem profesorowi Zygmuntowi Krauze, że czuję się jak muzyk rockowy. I on to później umieścił w recenzji, w pierwszym zdaniu. Lubię przytaczać tę sytuację, sformułowanie pojawiło się w kilku artykułach i tak już zostało.

Grał pan w zespole punkowym...

- Tak, w latach 90. wspólnie z bratem, z którym muzycznie współpracuję do dziś, mieliśmy projekty punkowe, nieodnoszące jednak jakiś większych sukcesów za wyjątkiem lokalnych, tomaszowskich koncertów. Muzyka rockowa opiera się przede wszystkim na przekazie emocjonalnym, nie intelektualnym, i dlatego tak szybko się wyczerpuje. 40-letni muzycy heavymetalowi nie mają już takiej siły przekazu, bo jednak to jest głos młodych ludzi. Obawiam się, czy ja w wieku 40 lat nadal będę jeszcze tym muzykiem punkowym czy rockowym, ale - z drugiej strony - nie skaczę z gitarą po scenie, nie udaję, że mam 20 lat. Chodzi przede wszystkim o pewnego ducha tej muzyki i o to, aby nie zatracić jakiegokolwiek naturalności i szczerości.

Siły przekazu, sposobu oddziaływania!

- ... i radykalnego upraszczania. Ja teraz piszę coraz prostsze utwory. To niewiarygodne, jak dużo trzeba poznać, przeżyć i wiedzieć, aby odważyć się na pisanie prostej muzyki. Najbardziej prosta i zredukowana sztuka zawsze wynika z jakiegoś intensywnego procesu intelektualnego prowadzącego do dojrzałości. Tak jak Mondrian: musiał przejść niesamowitą ewolucję, żeby nagle stwierdzić, że będzie używał tylko linii pod kątem prostym i zradykalizuje kolorystykę do trzech podstawowych kolorów. I ja coś takiego przechodzę. I im jestem starszy, tym bardziej punkowe utwory piszę (śmiech).

Łatwo czy trudno pisać się dzisiaj muzykę? Wiele osób twierdzi, że łatwiej niż kiedyś.

- Słucham olbrzymiej ilości muzyki i widzę mnóstwo partytur - chociażby jako członek komisji Warszawskiej Jesieni - i to wszystko jest świetnie napisane pod względem technicznym, ale czegoś

tam czasem jednak brakuje. Profesor Krauze po obejrzeniu kilkuset utworów jako juror konkursu kompozytorskiego powiedział mi kiedyś, że w tych świetnych partyturach brakuje muzyki. Ci ludzie często nie mają jeszcze nic ciekawego do powiedzenia. I tak jest wszędzie. Również w popkulturze, którą bacznie obserwuję. Mamy świetnie wyprodukowane rzeczy, brzmią lepiej niż wszystkie piosenki z lat 80., które powstały w Polsce i co z tego, skoro są o niczym? Jak się pojawi jakaś piosenka z tekstem, który chce coś powiedzieć, to zaraz mamy aferę i od razu zabrania się emisji teledysku, jak to było w przypadku zespołu Dr Misio. Ta pozorna łatwość i możliwości, jakie nam dzisiaj oferuje świat, coś zabijają. Poszukiwanie zabijają. I bunt. Dlatego też czasy, jakie mamy w Polsce, mogą to zmienić. Wbrew pozorom mogą mieć pozytywny skutek.

Dla sztuki? Dla życia społecznego?

- Dla ludzi, którzy nie są obojętni i potrafią nieraz głośno zareagować wobec tego, co się dzieje. I nie myślę o jakiś prostych propagandowych wypowiedziach, jednoznacznym opowiadaniu się, tylko o inteligentnej sztuce komentującej rzeczywistość. Pisząc „Stalookich”, sięgnąłem do starego tekstu Lema, gdzie jest taki wers: My jesteśmy Staloocy, nie boimy się niczego. Od początku, pisząc refren z tymi słowami, myślałem o współczesnej sytuacji w naszym kraju. Niewiele osób tak to odebrało, ale dla mnie najbardziej liczy się jedna opinia, którą usłyszałem po wykonaniu kompozycji, że ten utwór jest głosem współczesności.

* Rocznik 1978, kompozytor, teoretyk muzyki, pedagog Akademii Muzycznej w Łodzi, laureat wielu nagród.

www.arturzagajewski.com.

"Prosta muzyka jest najtrudniejsza" to okładkowy wywiad miesiąca w numerze wakacyjnym, lipcowo-sierpniowym.